Nr. 88. Kraków, poniedziałek 28 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Z za kulis prasy szlacheckiej.

W dyskusyi, wywołanej naszemi rewelacyami co do subwencyj „Gazety narodowej“, zabrał głos „Kuryer lwowski“ w artykule zatytułowanym „Z za kulis podolskiej partyi konserwatywnej“, który tu powtarzamy, jako głos dziennika niezależnego. Artykuł ten brzmi:

„Niedawno doniosły pisma, że w podolskim odłamie partyi konserwatywnej przyszło do nieporozumień, a nawet twierdzono, że najruchliwszy agitator „podolski“ p. Kozłowski gotów jest rozstać się ze swymi towarzyszami broni, jeśli nie zgodzą się na pewne jego dezyderaty. Wymieniono zwłaszcza sprawę organu partyi, co do której były znaczne różnice między p. Kozłowskim i innymi Podolakami. Przy tej sposobności „Słowo polskie“ utrzymywało, że ma lepsze informacye o tem, co się między Podolakami dzieje, niż „Gazeta narodowa“ i podało rodzaj półurzędowego komunikatu szlachty podolskiej, zaprzeczając, jakoby spory domowe Podolaków doprowadziły do scysyi między p. Kozłowskim i innymi wodzami. Takie sprostowanie, ogłoszone w organie, uchodzącym za narodowo-demokratyczny, wywołało zdziwienie krakowskiego „Czasu“ nie tyle z powodu treści, ile z powodu wyboru dziennika przez „podolskich“ polityków dla sprostowania mylnych informacyj „Gazety narodowej“. Kto jednak zachował w pamięci, że „Słowo polskie“ od dłuższego czasu przygotowywało opinię na sojusz narodowej demokracyi ze szlachtą podolską, kto pamiętał agitacyjne w tym duchu artykuły p. Studnickiego, jednego z głównych filarów narodowo-demokratycznych, ten wcale się nie zdziwił, gdy „Słowo polskie“ występowało wyraźnie jako półoficyalny organ „Podolaków“.

Natomiast przed paru dniami przyniósł „Naprzód“ więcej niespodziewane rewelacye. Oto za inicyatywą p. Kozłowskiego grono podolskiej szlachty konskrybowało znaczne subwencye dla „Gazety narodowej“, zobowiązując się przez 5 lat wypłacać redakcyi tego pisma po 250 koron rocznie, a wobec tego „Gazeta narodowa“ przeszła na wyłączne usługi partyi podolskiej. Akcyonaryusze, zasilający ten organ, nie zastrzegają sobie żadnych praw współwłasności pisma, a żądają tylko, by redagowano je w myśl ich tendencyj i wyrażają życzenie, by redakcya zwoływała ich od czasu do czasu na narady nad programem i publicystycznymi planami subwencyonowanego organu.

Umowa tego rodzaju zgorszyła „Naprzód“, który zarzucił, że pismo, wydawane za pieniądze pewnej grupki politycznej, mające bronić interesów tej grupki, nie ma prawa uważać się za organ szerszej opinii publicznej. Lecz na pomoc „Gazecie narodowej“ pospieszył bratni organ „Słowo polskie“, dowodząc, że pobieranie subwencyi nie jest wcale grzechem, że więc i „Gazecie narodowej“ nie uwłaczają zasiłki pieniężne, od Podolaków otrzymywane.

Wszczęła się więc dyskusya ogólna nad tem, o ile dziennik może pobierać pensye od pewnych osób lub grup politycznych bez ujmy dla siebie i bez szkody dla społeczeństwa. Temat to godzien szczegółowego omówienia, boć i „Słowo polskie“ nie zbyt dawno wytykało palcem jedno z pism lwowskich za to, że korzysta z różnych udogodnień rządowych, że ma bezpłatnego korespondenta, opłacanego przez dra Koerbera, że otrzymuje korzystne zamówienia na druki rządowe.

Przyznajemy słuszność twierdzeniu, że samo pobieranie subwencyi jeszcze pismu nie uwłacza. Są przecież dzienniki rządowe, nie czyniące z tego tajemnicy, że na nie rząd nakłada, są pisma, które w nagłówku wyraźnie podają, że je subwencyonuje pewna instytucya, lub towarzystwo. Inne pisma ogłaszają dokładne sprawozdania z obrotu składek dobrowolnych na ich fundusz prasowy.

Inna rzecz wszakże, gdy pismo pobiera subwencye cichaczem, a zatajając ten fakt, chce uchodzić za organ niezależny. Dopuszcza się ono wtedy podejścia opinii publicznej, publicystycznego oszustwa, gdyż czytelnik, złudzony rzekomą niezależnością finansową dziennika, uważa także jego wywody za niezależne od widoków materyalnych a będące wyrazem jedynie głębokiego przekonania obywatelskiego.

Jest przecież ogromna różnica w tem, czy taka „Gazeta Narodowa“ będzie zwalczała ruch ludowy na własny rachunek i na własną odpowiedzialność moralną, czy za gotówkę szlachty podolskiej, jest różnica między przeciwnikiem politycznym z przekonania, a najemnikiem, zaciężnym przez ukryte poza firmą redakcyi osoby lub grupy. Walka polityczna może być tylko wtedy uczciwą, gdy się ją prowadzi z otwartą przyłbicą. Wiemy naprzykład, że „Czas“ jest organem partyi krakowskich konserwatystów, „Naprzód“ socyalnej demokracyi, że „Gazeta lwowska“ jest organem rządu i wiemy, że pisma te oceniają zdarzenia polityczne na podstawie wyraźnie zakreślonego programu, lub dyrektyw i wiemy, że w rozprawie politycznej nie mamy do czynienia z redakcyą, lecz z grupą lub partyą polityczną, która wobec poszczególnych stronnictw i wobec całego społeczeństwa odpowiada za poglądy pisma. Ale taka „Gazeta narodowa“ przemawiająca rzekomo nie w imieniu pewnego stronnictwa, lecz w imię szumnych haseł narodowych, a czyniąca to za pieniądze i za inspiracyą grupy podolskiej jest objawem deprawacyi prasy i stronnictw. Partya, która nie ma odwagi odsłonić przyłbicy, lecz kryje się poza bezimienne politycznie firmy redakcyjne, wystawia sobie bardzo mizerne świadectwo i podobna jest do oszukańczego fabrykanta, który lichy towar osłania błyskotliwą etykietą bez podania firmy fabryki, dziennik zaś jest w tym wypadku kupcem, sprzedającym ten towar podejrzany.

Zdemaskowanie firmy należy „Naprzodowi“ poczytać za zasługę, bo teraz przynajmniej będziemy wiedzieli, że za popisy „Gazety narodowej“ mamy prawo żądać odpowiedzialności od p. Kozłowskiego i jego towarzyszy“.

Przegląd polityczny.

Niemiecka socyalna demokracya utraciła mandat w saskim okręgu Zchoppau-Marienberg, opróżniony skutkiem śmierci posła tow. Emila Rosenowa. W wyborze uzupełniającym przepadł kandydat socyalistyczny Pinkau, a został wybrany do parlamentu antysemita Zimmermann, który w głosowaniu ściślejszem otrzymał o tysiąc głosów więcej niż socyalista, mimo że w pierwszem głosowaniu otrzymał o 4 tysiące głosów mniej, niż Pinkau. Wybór antysemity spowodowali tu liberali, t. zw. wolnomyślni, którzy w pierwszem głosowaniu uzyskali 5 tysięcy głosów, a w głosowaniu ściślejszem oddali je antysemicie.

Parlament niemiecki unieważnił wybór socyalisty Buchwalda w Altenburgu z tego powodu, że minister agitował tam podczas wyborów przeciw socyalistom i agraryuszom! Dlatego więc, że presya rządowa była wywierana przeciw socyaliście, większość parlamentarna unieważniła wybór tegoż socyalisty! Jest to oburzający gwałt, który urąga wszelkim pojęciom logiki, prawa i sprawiedliwości.

Protest rządu francuskiego przeciw ostatniej mowie papieża brzmi: „Wywody papieża wygłoszone z okazyi uroczystości św. Józefa, stanowią publiczne osądzenie i krytykę polityki francuskiej. Krytyki tej tem mniej nie można przyjąć, że żaden z środków, które poruszyła przemowa papieska, nie sprzeciwia się konkordatowi, regulującemu stosunki między Stolicą św. i Francyą. Dlatego jest obowiązkiem rządu francuskiego w formalny sposób zaprotestować wobec J. Eminencyi kardynała sekretarza stanu przeciw tej przemowie, na którą rząd nie może pozwolić ani pod względem jej formy ani też treści“.

W c. i k. służbie.

Austryacki Bilse.

Zjawił się austryacki Bilse! „W c. i k. służbie“, taki tytuł nosi, w czarno-żółtej okładce wydana, patryotyczna, budująca książka; podtytuł jej zaś opiewa: „Wojskowe obrazki obyczajowe z austryackich garnizonów“. A zatem nie jeden austryacki Forbach, ale kilka odrazu poznajemy, i nie małe garnizony, ale zupełnie wielkie pokazuje nam autor. I w danym wypadku chodzi o regiment trenu; tren oddawna już z pomiędzy wielkich rodzajów broni cieszy się najmniejszem poważaniem; specyalnie zwróciła nań uwagę książka Bilsego i od tego czasu jest on najbardziej interesującym. Zdaje się, że jest on najbogatszym w życiodajne soki gruntem dla bakcylusa militarnej korupcyi.

Nakładca austryackiego Bilsego oświadcza, że autor do niedawna służył w regimencie, który opisuje; nie mogąc znieść jednak stosunków, wystąpił później z armii. Ma być znaną osobistością w świecie sportowym i władzom wojskowym nietrudno będzie odsłonić incognito tego niedyskretnego człowieka. Opisy jego pozbawione są wszelkiego kunsztu, nie mają nawet formy powieściowej. Są to wprost z życia szkicowane portrety. Autor nie zadał sobie nawet trudu zatarcia podobieństwa figur, występują one wprawdzie pod pseudonimami, ale pseudonimy te brzmią zupełnie tak jak nazwiska, że wystarcza otworzyć szematyzm, aby wiedzieć o kogo chodzi.

Szkicujemy poniżej treść tych obyczajowych obrazków militarnych:

Na czele tego regimentu trenu, w czasie, kiedy służył w nim autor, stał pułkownik Srechwitzer (właściwe nazwisko, zupełnie podobnie brzmiące łatwo znaleźć w wojkowym szematyźmie) zwany „głupi Dowidl“.

Charakteryzuje go autor w następujący sposób: Miał zawsze bladą, starannie pielęgnowaną cerę, doskonale harmonizowała z nią hebrajska — pardon — rzymska, wystająca część twarzy, rozpraszająca wszelką wątpliwość pochodzenia właściciela; miał równie starannie pielęgnowaną, dyskretnie podfarbowaną brodę; piękne, o przebiegłości i fałszywości świadczące oczy i mimo podeszłych lat i burzliwej przeszłości bujną czupryne. Obdarzony od szczodrej matki natury rycerską podstawą, wysłużony kawalerzysta, był też amatorem konnej jazdy i przynajmniej dziesięć razy do roku dosiadał konia.

O nieudolności tego pana opowiadano straszliwe historye. Wykłady jego na oficerskich kursach były bezradną jąkaniną. O instrukcyi mobilizacyjnej, którą wykładał, nie miał najmniejszego pojęcia. Wypisywał poprostu każdemu oficerowi kilka pytań, kazał im wykuć odpowiedzi na nie, i był przygotowanym na wszelkie inspekcye szkoły. Pod koniec autor powiada o nim: „Człowieka tego, który bez skrupułu złamał egzystencyę setkom dzielnych, pełnych charakteru ludzi i wydał ich na pastwę nędzy, który był sprawcą wszystkich przedstawionych w dziele nieszczęść, człowieka tego w nagrodę haniebnych jego czynów mianowano generałem! Nie dość na tem, człowieka, który niema wyobrażenia o koniu, znając go jedynie z książki, który nie potrafił odróżnić pięcioletniego konia od dwudziestoletniego (fakt!), — wyznaczono ku przerażeniu wszystkich znających go, na stanowisko kierującego całą hodowlą koni w Austryi! Czemu to zawdzięczał? Z pewnością nie swojej wiedzy i nie zdolnościom. Zawdzięczał je jednej jedynej umiejętności: podlizywania się zwierzchnikom, t. j. tej, przy pomocy której jedynie można w Austryi do czegoś dojść.

Pod sławetnymi rządami tego to męża zdarzyć się miało wszystko, co autor nam opowiada. Rzecz dzieje się w trzech garnizonach: w P. (autor ma na myśli Pragę), w K. (Kraków) i w Prel (Przemyśl). W ostatnio wymienionym garnizonie najbujniej krzewią się świństwa. Czytamy o nim: „Mamy tutaj zupełnie nieudolnego komendanta, zniewieściałych podporuczników, prócz tego panią rotmistrzową, postawioną *à la suite* dywizyi; mamy nadto kradnących i grabiących podoficerów, porucznika-kłusownika, porucznika-szantażystę i aby nie było nam oszczędzonem, mamy jeszcze komendanta-złodzieja i miłującą komendantową“.

Poprzedni komendant był bogato udekorowanym oficerem. Miał rangę podpułkownika, posiadał order korony itp., mimo swych szacherek, niezdolności spensyonowany później został z honorem. Przez długi czas używał swego stanowiska na sprzeniewierzanie skarbowych pieniędzy. Wiedział o tem jego adjutant, człowiek lubiący używać żywota, zadłużony po uszy, korzystający z tego w ten sposób, że dopuszczał się wymuszeń na podpułkowniku. Robił to tak długo, aż ofiara jego zdecydowała się szukać pomocy „wyżej“. Podpułkownik wyszedł cało, dopuszczający się wymuszeń „porucznik Malicek“ skazany został na pięć lat więzienia i pozbawienie rangi.

Małżonka tego „zasłużonego“ podpułkownika była kobietą o duszy pełnej nieprzebranych skarbów miłości. Galantem jej był młody podporucznik. Kiedy rzecz wyszła na jaw, wynikł stąd pojedynek. Podporucznik stanął z pistoletem w ręku przeciw swemu komendantowi dywizyi, nastąpiły efektowne strzały, nieszkodliwe dla obu przeciwników; wkońcu obaj się pogodzili.

Następca tego komendanta dywizyi był w randze majora. Autorytet jego był tak małym, że na służbowych zebraniach oficerskich zachowywano się jak w szynku. Brak zdolności był tak rażącym, że nawet najmłodsi podporucznicy ośmielali się publicznie kompromitować swego rozkazodawcę podczas jego wykładów. Doszło do tego, że major prosił wreszcie rotmistrzów, by zaniechali prostować jego omyłki, ponieważ to blamuje go wobec młodszych oficerów. Umiał się jednak major pomścić srogo, odbywając naukę jazdy konnej nawet przy 20 stopniach mrozu na świeżem powietrzu. Lekarzowi polecił, aby wszystkich zgłaszających się jako chorych, których choroba pozostaje w związku ze szkołą jazdy, za chorych nie uznał, a to „tak długo, póki który nie kłapnie“.

Z szczególnych indywiduów składa się też „rada honorowa“ tej dywizyi. Jeden z członków tejże rady, podporucznik W o d u p i l, gołowąs, który dopiero-co z pieluch wylazł, jest niezwykłym p i j a k i e m; upija się w ó d k ą prawie codziennie i w takim stanie wałęsa się po obozie, wyjąc jak Indyanin, wśród powszechnych drwin i śmiechów żołnierzy.

Dobry egzemplarz jest także porucznik G r ä u l i c h, który cały swój wolny czas spędza w domu publicznym, żyje z prostytutką formalnie w konkubinacie, żywi ją z środków menaży oficerskiej, naciąga kolegów na pożyczki, a nawet sprzeniewierza ich pieniądze.

Ale jeszcze lepszym okazem jest podporucznik pocztowy, który dziewczęta, nie mające jeszcze 14 lat, zwabia do swego mieszkania, tam je gwałci i chwali się tem jeszcze w menaży oficerskiej. „W życiu cywilnem — pisze o tem autor — zaprowadziły takie rzeczy do kryminału, w menaży oficerskiej jednakowoż śmieją się z nich i uważają je za nader zabawne. Jeżeli czasem zabrzmi z tego powodu głos przestrogi, to nie bierze się go seryo, ba, nawet wyśmiewa się przestrzegającego jako głupiego moralistę i mówi się o nim: ten nie rozumie się na żartach, to nudziarz“.

Innego poczciwca prezentuje nam autor pod nazwiskiem rotmistrza S t e c k n e r a. Służy on w tej dywizyi pułku, która stoi załogą w P. Jego charakterystycznemi cechami są: lizusostwo wobec wyższych, a brutalność wobec niższych, surowość wobec podwładnych przy bezgranicznej pobłażliwości względem własnych zaniedbań służbowych. Wkrada się w zaufanie przełożonych zapomocą denuncyacyj, które są w pułku zwyczajnym środkiem utrzymywania się w łasce. Jego myśliwska namiętność trzyma go częstokroć przez szereg dni zdala od szwadronu. Główném źródłem jego dochodów jest s z a c h e r k a k o ń m i, która wogóle, jak twierdzi autor, stanowi g ł ó w n e z a t r u d n i e n i e w i e l u o f i c e r ó w t r e n u i k a w a l e r y i. Między innymi przedstawia autor niejakiego majora K o p r i v ę jako wybitnego i wyrafinowanego faktora końskiego. Oryginał tego Koprivy ma obecnie zostać pułkownikiem i komendantem tego pułku trenu, który nam właśnie autor opisuje.

Wspaniałym egzemplarzem jest major Fuhrmann, „mąż z bohaterską piersią“. Jest to pijak, który u r z ę d o w o domaga się od swych oficerów, by brali udział w jego pijatykach, przeciągających się do rana. Wówczas opowiada on im zełgane historye o swych bohaterskich czynach podczas wojny bośniackiej, zamilcza jednak ostrożnie swą bitwę podczas pokoju w Sądowej Wiszni. Tam nieudolnością swą sprowadził raz kolumnę trenu w położenie bez wyjścia, tak iż dopiero z pomocą osobnych pociągów i z znaczną stratą materyału zdołano ją uwolnić.

Za rządów tego majora wydarzył się ów mord, którego trzej żołnierze dokonali na pewnym właścicielu hotelu, którego choro-

„Naprzód“

rozpocznie z dniem 1 kwietnia b. r. **piąty rok swego codziennego wydawnictwa.**

Cztery lata niestrudzonej walki w obronie interesów klasy pracującej, cztery lata usilnej pracy społecznej, politycznej i narodowej, cztery lata codziennej pracy kulturalnej nad uświadomieniem i organizacyą polskiego ludu pracującego i walki z uciskiem, wyzyskiem i ciemnotą — starczą za wszelkie obietnice i prospekty. Dotychczasową drogą pójdziemy i nadal.

Towarzysze, którzyście już dostatecznie mieli sposobność poznać działalność swojego dziennika i zżyć się z nim, werbujcie mu nowych abonentów!

Od 1 kwietnia zacznie „Naprzód“ w felietonie drukować nader zajmującą, żywą i dowcipnie pisaną powieść znanego pisarza francuskiego **Abla Hermant** pod tytułem:

„Jankesi w Europie“.

Równocześnie rozpoczniemy druk interesującego, a aktualnego w czasie obecnej wojny, felietonu p. t.:

„Współczesna Japonia“

którego autor, socyalista wiedeński, tow. dr **Gustaw Eckstein**, wrócił niedawno z Japonii. Opisuje on przewrót polityczny, który bardzo szybko przemienił Japonię na państwo cywilizowane, oraz obecne stosunki w Japonii.

---

bliwe usposobienie wyzyskali celem dokonania tej zbrodni. Żołnierze ci musieli zresztą czekać na swój proces dwa lata, co znów jest charakterystycznem dla sądownictwa.

Nawiasowo wspomina autor o podpułkowniku Wulocicu, którego piękna żona przebywa przez większą część roku zdala od swego męża i to „celem utrzymania dobrych stosunków między sztabem generalnym a dywizyą trenu“.

Niemniej zajmującym jest młody porucznik o marsowym wyglądzie, Pista von Alt-Drachenfels, którego utrzymują starsze wdowy i który bez skrupułu wypiera się swych długów porobionych u kolegów.

Jako największego łotra, którego działalność jak nić czerwona ciągnie się przez całą książkę, przedstawia autor rotmistrza Mazurkę. Pan ten jest dobrym jeźdźcem, którego uznano godnym „najwyższego odznaczenia i uznania“ i który właśnie poza turą ma awansować na majora. Za wiele miejsca zabrałoby nam skreślenie wszystkich łajdactw przypisanych przez autora temu wzorowemu oficerowi. Jego niesprawiedliwość wobec podwładnych, jego brutalność, nieuczciwość, z drugiej zaś strony głupota, przechodzą wszelką miarę.

Cieszy się on łaską majora Hollera, który wprawdzie ma w sferach wojskowych opinię dobrego nauczyciela jazdy, przytem jednak z powodu swego despotyzmu jest postrachem dla wszystkich podwładnych.

Pewien żołnierz skarżył się przed tym majorem na kapitana Mazurkę. Major, zamiast wysłuchać zażalenia, kazał go natychmiast zamknąć. Żołnierz odbył karę i znów stanął do raportu dywizyjnego, chcąc jednak przedłożyć swe zażalenie. I znów bez przesłuchania go z miejsca wsadzono go do więzienia. Wobec tego żołnierz ten doszedł do przekonania, że nie uzyska swego prawa i zrzekł się zażalenia. Kapitan Mazurka karał żołnierzy wogóle po barbarzyńsku i to za najdrobniejsze przewinienia. Nie wpisywał jednak tych kar do protokołu, by nadmierna ich liczba nie uderzyła przełożonych podczas inspekcyi. Również i p. Mazurka prezentuje się jako wyrafinowany koniarz, który bez najmniejszego skrupułu kolegów swych i innych kupujących naciąga jak może.

Jest też mowa o pewnym majorze, którego brzydka ale zalotna żona jest dobrą jego orędowniczką „i to szczególnie u komendanta korpusu, generała kawaleryi, barona von Kieshammera, znanego zaszczytnie ze swych długów, późniejszego ministra wojny, którego łaskę pozyskała pani majorowa, co jej tem bardziej dlatego za zasługę poczytać należy, że wedle zapatrywań pana generała, mimo jego całkiem świeżego szlachectwa, człowiek zaczynał się dopiero od barona“.

Pyszną figurą rodzajową jest nadporucznik a następnie rotmistrz Bauhofer, który wkońcu z powodu nałogowego pijaństwa został spensyonowany, równocześnie jednak mianowany koniuszym u pewnego księcia domu cesarskiego. Pijaczyna ten w chwilach dobrego humoru wykręcał kandelabry, napadał i bił stróżów nocnych i dokazywał wiele innych podobnych cudów bohaterstwa. Żołnierzy swych policzkował przy lada sposobności. Gdy który z pobitych chciał się żalić, Bauhofer zwykle dawał mu kilka koron, by w ten sposób odwieść go od skargi. Główniejszą rolę odgrywa także nadporucznik Havelock, pozostający na bardzo przyjacielskiej stopie z wachmistrzami, którzy na jednoroczniakach wymuszają cygara i najrozmaitsze inne podarunki.

O pewnym wachmistrzu, który z nadporucznikiem Havelockiem najbardziej był zaprzyjaźniony, opowiada autor następującą historyę z czasów swej jednorocznej służby wojskowej:

„Pełniłem właśnie w kompanii służbę jako „kapral ode dnia“ i musiałem patrzeć na to, jak wachmistrz w bestyalski poprostu sposób wykonywał karę słupka na pewnym żołnierzu, chcąc w ten sposób dać odczuć biedakowi całą swą złość. Nie przywiązywał więc żołnierza tak, jak to nakazują odnośne przepisy, a więc, by zawieszony kończynami nóg dotykał ziemi, lecz pociągnął ofiarę zapomocą sznura z całej siły wzdłuż ściany tak wysoko w górę, że pięty zostały podciągnięte koło muru, a palce nóg tworzyły z nogami jedną pionową linię; torturowany mógł zaledwie kończynami palców dotykać ziemi i wskutek szalonego bólu, przez to wywołanego, po kilku minutach zemdlał. Na przedstawienia, które jako podwładny pozwoliłem sobie zrobić, wylał dziki dręczyciel na głowę biednej ofiary kubeł wody i wyrzekł przytem następujące pamiętne słowa: Niech ten pies zdechnie!“

Dość tych pięknych obrazków! Ile na nich prawdy, nie wiemy. Odpowiedzialność za nie pozostawiamy autorowi. Oświadcza on w przedmowie uroczyście, że przyjmuje ją w całej pełni i przeprowadzi na wszystkie szczegóły dowód prawdy. Ciekawe, czy też mu się dowód prawdy uda, bo że sportretowane w jego opowiadaniach osoby skarżyć muszą i zaskarżą, to chyba nie ulega wątpliwości. Jeżeli mu się uda dowód prawdy, to Forbach zblednie wobec garnizonów w P., K. i Prl.

O ile te figury i zajścia, jeżeli prawdziwe, są typowe dla całej armii, tego nie chcemu oceniać. Jeżeliby jednak cały korpus oficerski miał choćby tylko 10-procentowy rozczyn tych brudów w swym organizmie, to i tak musiałby być uważany jako nawskróś zarażony i moralnie zatruty. Czy minister wojny p. Pitreich zdoła osłabić te poszlaki zgnilizny?

KRONIKA.

Z teatru (*m*). Zadaniem recenzenta stało się, niestety, w warunkach tegorocznych niemal cotygodniowe borykanie się z repertuarem. Ostatnia premiera „Madej zbój“ była bez przesady 4-godzinnem torturowaniem widzów — istnem madejowem łożem. Na korzyść tego utworu laureata (!) konkursowego absolutnie nic przytoczyć nie można. Fabuła, o ile w niej uwidoczniła się „pomysłowość“ autora — naprzemian nudna, jałowa, lub nieznośnie brutalna, najlżejszego powiewu poezyi pozbawiona. Wyjątek tworzy tu jedynie motyw z jabłonką, wyrosłą z maczugi pokutującego zbója, lecz jest to właśnie niezbyt skażona reprodukcya podania ludowego (*vide* np. waryant o Madeju, drukowany w Spraw. kom. językowej Ak. U. t. V r. 1894).

Wiersz ogółem banalny, a częstokroć tak nieudolny, że aż bliźniaczy rymowanym reklamom, rozdawanym po ulicach (czyżby i w Tarnobrzegu?). — Język pozbawiony wszelkiej barwy ludowej — że już nie powiem góralskiej (na którą jednak pozwalały „refiektować“ zarówno skały z „Wilhelma Tella“, jak i tatrzańskie serdaki)... Dyalogi raz po raz rażące brakiem wszelkiego kleju i oleju, a mimo to ciągnące się beznadziejnie długo... Oto zwięzły bilans.

Jeżeli „Madej zbój“ był istotnie ozdobą (!) konkursu lwowskiego — to zapytać wolno, czem są inne nagrodzone utwory? Kto z kogo tutaj podrwiwa: czy grafomani z jurorów, czy ci ze scen polskich, czy te sceny (względnie którakolwiek z nich) — z publiczności? A dalej zastanowić się godzi, czy ów sąd konkursowy nie jest instytucyą, uprawiającą systematyczne marnotrawienie grosza publicznego, skoro daje poparcie rzeczom, na podarcie raczej zasługującym?

Jeżeli już szersze grono ma ze sceny znosić takie przyjemności, jak słuchanie „Madejów“ itp. płodów (prowincyonalnej zazwyczaj muzy) — to niechajby przynajmniej ta ofiara miała jakiś sens. Niechby p. t. znawcy konkursowi zrezygnowali z wydawania definitywnego sądu, lecz jedynie kwalifikowali sztuki do grania, nagrody zaś udzielali dopiero po skonstatowaniu wrażenia, jakie dany utwór wywalczył sobie w teatrze.

A jak skwapliwie przyswojono tego „Madeja“ naszej scenie! Zapewne olśniło dyrekcyę powodzenie „Kopciuszka“. Lecz „Kopciuszek“, jako spektakl dla dzieci, odpowiadając trafnie swemu zadaniu — mógł istotnie stać się sztuką kasową. „Madej“ abstrahując nawet od tego, co już wytknąłem — wogóle w repertuarze *ad usum* dziatwy nie mógłby figurować: przypomnę tu choćby takie sceny, jak kopanie i mordowanie zbrodniczych rodziców. Bez tak skombinowanych „efektów“ teatralnych dziecko stanowczo obejść się może.

Jeszcze jedna uwaga: nawet z punktu widzenia kasowego nie jest rzeczą wskazaną przesycać widzów strawą sceniczną jednego gatunku — wkoło. A podobna tendencya u nas stanowczo istnieje. Po sukcesie np. kasowym z „Ludką“, w początku sezonu (ub. farsa dość zręczna i dobrze grana) farsa farsę na afiszu bez wytchnienia goniła... Jeżeli moje ówczesne utyskiwania były choć ziarenkiem piasku, hamującym ten rozpęd farsowy — dziś się kaję. Boć doprawdy lepiej, by usta rozciągały się poprzecznie, choćby do cyrkowego śmiechu, niźli pionowo — ku ziewaniu. Więc *evivva*... „Sprawa Mathieu“ i t. p. sprawy!

Ogromnie niemiłą rzeczą jest na jedną nutę, oczywiście niewesołą, wciąż utyskiwać i ustawicznie usterki wytykać. Oby teatr nasz w półroczu poświątecznem pomyślał o repertuarze nie z wniosków efemerycznych snutym, nie gorączkowym, a natomiast bardziej urozmaiconym i wartościowym, a niewątpliwie nie będzie na sali takich katakumbowych pustek, jak to w ubiegłą sobotę się stało.

Aresztowanie. W ubiegłym tygodniu na tandecie aresztowała policya krakowska jakiegoś młodego mężczyznę z powodu braku zajęcia i włóczenia się po ulicach miasta. Aresztowany, zamieszkały w jednej z kamienic przy ulicy Gołębiej, zameldowany był jako Stanisław Piotrowski, w policyi jednak zmienił swoje nazwisko na Stanisław Nowak. Policyi nasunęło się podejrzenie, czy nie jest on identycznym z owym Karolem Nowakiem, górnikiem w Dąbrowie Górniczej, który w dniu 5 czerwca 1902 r. zabił trzema strzałami z rewolweru na ulicy inżyniera Karola Bokalskiego, kierownika szybu „Kazimierz“. Nowak po dokonanym morderstwie znikł z Dąbrowy Górniczej, a policya rosyjska stwierdziła, że uciekł do Trzebini, gdzie kupił bilet kolejowy do Krakowa. Tu wszelki ślad po mordercy zginął. Policyi krakowskiej zdaje się, że aresztowany obecnie mężczyzna może być poszukiwanym przez władze rosyjskie Karolem Nowakiem. Fotografie aresztowanego — który stanowczo przeczy, jakoby kogokolwiek zamordował i kiedyś był górnikiem — przesłała policya krakowska zarządowi kopalń w Dąbrowie Górniczej.

Naruszenie tajemnicy listowej. W sprawie podanego przez nas do publicznej wiadomości faktu jaskrawo bezprawnego naruszenia tajemnicy listowej przez pocztę i policyę w Krakowie — pisze „Kuryer lwowski“:

„Zachowanie się prasy krajowej, która zupełnie prawie przemilczała o nadżyciu funkcyonaryuszy policyjnych w Krakowie, może dać powód każdemu myślącemu obywatelowi do bardzo smutnych refleksyj“.

Istotnie oprócz „Słowa polskiego“, które o tym fakcie zamieściło krótką wzmiankę, oraz „Kuryera lwowskiego“, który nie tylko wiadomość samą przedrukował, lecz w artykule wstępnym dzielnie wystąpił przeciw temu niesłychanemu pogwałceniu prawa konstytucyjnego, cała zresztą „niezawisła“, „polska“, „narodowa“ i jak tam się ona sama jeszcze zwie, prasa galicyjska ani nawet wiadomości o fakcie nadużycia nie powtórzyła!

„Kuryer lwowski“ we wspomnianym artykule, przedstawiwszy znaczenie prawa o ochronie tajemnicy listowej dla społeczeństwa, jego interesów i swobód obywatelskich, tak dalej pisze:

„Według zapowiedzi „Naprzodu“ sprawa ta będzie przedmiotem interwencyi posłów w radzie państwa. Istotnie w ostatnim dniu przerwanej sesyi parlamentu wniósł poseł Daszyński stosowną interpelacyę, sądzimy jednak, że po feryach świątecznych posłowie socyalno-demokratyczni nadadzą większego nacisku tej interpelacyi i zażądają bezzwłocznej odpowiedzi rządu, nie chodzi tu bowiem o sprawę podrzędnego znaczenia, lecz o fakt nadużycia, wymagający natychmiastowego zadośćuczynienia, jeśli rząd nie chce brać na siebie odpowiedzialności za wykroczenia poszczególnych jednostek ze sfer policyi krakowskiej“.

Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“ i berliński „Vorwärts“ ostro napiętnowały to podeptanie ustawy przez pocztę i policyę krakowską.

„Niedziela“, głupie i niepotrzebne pisemko bez prenumeratorów, którem usiłowano karmić chłopów i które subwencyonował sejm z funduszów krajowych (wyrzucając w ten sposób poprostu w błoto rokrocznie pieniądze podatkowe, chociaż widocznem było, że nikt nie chce „Niedzieli“ czytać), pisemko to wreszcie zakończyło swój suchotniczy żywot. Przez 21 lat wydawała „Macierz polska“ to klerykalne pisemko, które przez tak długi czas nie zdołało zapewnić sobie ilości prenumeratorów potrzebnej do utrzymania wydawnictwa. Najlepszy to dowód, że pismo to było niepotrzebne i że każdy halerz wydany na nie z pieniędzy podatkowych był groszem wyrzuconym za okno.

Straszny cyklon. Według nadeszłych do Paryża depesz cyklon w nocy z 21 na 22 b. m. dokonał spustoszenia na całej wyspie Reunion. Tysiące mieszkańców pozostało bez dachu i środków żywności. Zasiewy zniszczone. O ile dotąd wiadomem, zginęło 24 osób.

ZAWIADOMIENIA.

Dostawy. Dyrekcya policyi w Krakowie rozpisuje licytacyę na dostawę mundurów i bielizny dla woźnych i dozorców więźniów. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 11 kwietnia 1904 o godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

Przegląd społeczny.

Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 20 marca wybierając: przewodniczącym: ponownie (po raz siódmy) dra Wacława Domaszewskiego; I zastępcą przewodniczącego ponownie dra Aleksandra Małaczyńsktego; II zastępcą przewodniczącego ponownie dra Henryka Sawczyńskiego; sekretarzem Józefa Tomickiego; zastępcą sekretarza Teodora Dmyterkę; członkami wydziału administracyjnego ponownie p. Franciszka Rozwadowskiego, dra Henryka Sawczyńskiego, Wojciecha Komersa, a ich zastępcami: Stanisława Chołoniewskiego (ponownie), dra Adama Szulisławskiego, Teodora Dmyterkę (ponownie); członkami komisyi rewizyjnej: dra Mikołaja Fedorowicza (ponownie), Józefa Tomickiego (ponownie) i Ignacego Schnircha, a ich zastępcami: Stanisława Chołoniewskiego, Karola Winiarza i Franciszka Zajączka: członkami wydziału pensyjnego: (ponownie) dra Henryka Sawczyńskiego, Józefa Tomickiego i Wojciecha Komersa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 27 marca. (Urzędownie). Wiceadmirał Mahara telegrafował wczoraj do cara z Portu Artura jak następuje: Donoszę najpokorniej, że nieprzyjaciel przedsięwziął dziś o g. 2 w nocy drugą próbę blokady wejścia do wewnętrznej przystani. W tym celu wysłał cztery wielkie handlowe parowce wraz z sześciu łodziami torpedowemi. Okręty nieprzyjacielskie zauważono na czas w świetle reflektorów i rozpoczęto ich ostrzeliwanie z bateryj, oraz z okrętów strażniczych „Bóbr“ i „Odważny“. Bojąc się, że nieprzyjacielskie okręty przedostaną się do celu, rzucił się komendant strażniczej łodzi torpedowej „Silny“ porucznik Krynicki na nieprzyjaciela i za pomocą torpedowego pocisku zniszczył ster w jednym z parowców, który zwrócił się na prawo, dwa inne parowce ruszyły za nim i wszystkie trzy zostały rzucone na ląd na prawo od wejścia, podczas gdy czwarty parowiec poszedł w lewo i zatonął; również z boku torpedowiec „Silny“ podjął walkę z sześciu nieprzyjacielskiemi łodziami torpedowemi. W walce zginęli inżynier Swiewew i sześciu podoficerów, a komendant i 12 marynarzy rannych. Rano ukazały się na widnokręgu nieprzyjacielskie pancerniki i oddział krążowników. Wyjechałem na spotkanie nieprzyjaciela z oddaną mi do dyspozycyi flotą. Ta druga próba Japończyków, mająca na celu zatarasowanie wjazdu do portu nie udała się podobnie jak i pierwszy atak, dzięki energicznej obronie wojsk morskich i lądowych. Wjazd do portu jest zupełnie wolny.

Petersburg 27 marca. Korespondent ros. aj. telegr. doniósł z Charbina: Kuropatkin przybył tu wczoraj rano powitany przez władzę, jeneralicyę i t. d. Municypalność wysłała do niego adres.

Petersburg 27 marca. Admirał Makarow wystosował do cara z Portu Artura telegram z doniesieniem, że przedsięwziął z okrętami przejażdżkę rekognoskacyjną do pobliskich wysp.

Petersburg, 28 marca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z głównej kwatery z Mukdenu pod datą wczorajszą: Przybył tu dziś generał Kuropatkin.

Algier, 28 marca. Rosyjski kontrtorpedowiec „Bujny“, jadąc z Bizerty, przybył znacznie uszkodzony do doków w porcie Butta celem reparacyi.

TELEGRAMY.

Sprawa macedońska.

Paryż, 27 marca. „Temps“ donosi z Konstantynopola, że francuski ambasador zawiadomił Portę z polecenia ministra Delcassé, że Francya bezwzględnie przyłącza się do warunków postawionych przez ambasadorów austro-węg. i rosyjskiego w sprawie reorganizacyi żandarmeryi macedońskiej i te postulaty energicznie poprze.

Strejk.

Marsylia, 28 marca. Kierownictwo międzynarodowego syndykatu zażądało uwolnienia aresztowanego onegdaj pod zarzutem pobicia agenta policyjnego, pewnego robotnika i ogłosiło aż do decyzyi ogólny strejk, który dziś rano się rozpocznie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).